

PAŃSTWOWY
TEATR
DRAMATYCZNY
W WĄBRZYCHU

moralność
PANI DULSKIEJ

W REPERTUARZE TEATRU

Oscar Wilde

BRAT MARNOTRAWNY

Jerzy Lutowski

OSTRY DYŻUR

William Szekspir

SEN NOCY LETNIEJ



g e n e z a

Mąż zarabiał tylko wtedy, jeżeli się trafiła sposobność. Był artystą, którego poza sztuką nic właściwie nie obchodziło. Kiedy raz korpulentna żona jakiegoś nafcjarza chciała mieć swój portret i zwróciła się do Janowskiego o jego wykonanie, malarz, oglądając modelkę, odmówił, tłumacząc się koniecznością natychmiastowego wyjazdu. Gdy przyjaciele pytali go nazajutrz, dlaczego odrzucił propozycję, a wiedzieli, że jest bez grosza, ów odpowiedział z rozbrajającym uśmiechem: „Zabijcie mnie, ale nie umiem malować beczki na kapustę... Nic by z tego nie wyszło, a ja musiałbym to nic podpisać”.

Tak postępował Janowski. Na pomoc finansową z jego strony Zapolska nie mogła liczyć. Wykonywał za darmo albo prawie za darmo dziesiątki portretów, a niech mu się model nie podobał, nie wziął się do pracy, choćby nie posiadał grosza. To był niepraktyczny romantyk, nie liczący się z codziennymi potrzebami marnego żywota.

Zapolska dobrze o tym wiedziała, to też cały ciężar utrzymywania domu wzięła na siebie. (...) W tej sytuacji natchnieniem dla Zapolskiej stał się niespodziewanie mąż. Janowski był zapalonym myśliwym i lubił od czasu do czasu wyjechać ze strzelbą na prowincję. Ostatnio bawił na polowaniu w Stanisławowskim. Mieszkając przez szereg dni u pewnej zamożnej rodziny mieszczańskiej, Janowski dowiedział się mimo woli o osobliwych ze stanowiska etyki, panujących w tej rodzinie stosunkach. Pani domu, matka dorosłe-



go już młodzieńca, chcąc syna odciągnąć od nocnych hulanek i trwonienia pieniędzy oraz w trosce o jego zdrowie, które mógłby narazić na szwank, zadając się z panienkami lekkich obyczajów, sprzyjała życzliwie jego flirtowi ze służącą. Głowa rodziny, wysoki urzędnik w austriackiej służbie, zahukany przez żonę, wiedział co prawda, o tym wszystkim, ale nie chcąc wojny, tolerował istniejący stan rzeczy. Ta obrzydliwa sielanka skończyła się atoli, gdy służąca zaszła w ciążę. Syn chciał się żenić, bo dziewczyna była bardzo ładna, ale matka energicznie zaprotestowała... Co? Ożenek z „dziwką”? Nigdy na to nie pozwoli! Co by na to świat powiedział? Ostatecznie sterroryzowała pokrzywdzoną i oddaliła bez skrępułów ze służby, dając jej jakieś niewielkie odszkodowanie pieniężne.



W opowiadanym przez Janowskiego wypadku brzydota czynu leżała nie tyle w fakcie uwiedzenia pokojówki przez panticza, ile w stanowisku pani domu jako kobiety i matki, która umiała być dla syna kuplerką, dla rodziny najlepszą matką, dla otoczenia honorową damą, dla kościoła cnotliwą bigotką, a dla obcej, skrzywdzonej istoty nieubłaganą magierą. I że to wszystko potrafiła zmieścić w jednym niejako worku. Co więcej, uważała, że jest w porządku. (...)

Gdy Janowski zakończył opowiadanie, komentując je po swojemu, Zapolska zawołała: „Jakież to zgniłe i jakie nie ludzkie! A mnie nigdy do głowy nie przyszło, że dzieją się takie szkaradziństwa! Mam nareszcie nową sztukę, o którą mnie dusi Heller!...”

Tak zrodził się zasadniczy temat nowej sztuki. Zanim powstała autorska koncepcja utworu, Zapolska znalazła już dla niego gotowe wzory mających tu wystąpić osób, co dla wyrazistości dzieła miało u niej szczególne znaczenie. Jak już wiemy, lubiła brać do swoich sztuk typy przez siebie podpatrzone, a nie fikcyjne albo ad hoc spreparowane. Przenosiła je w wyobraźni na scenę, bo znając je wiedziała, jak by się zachowały w danych sytuacjach; stąd jej bohaterowie są tak realistyczni.

Zapolska miała także obecnie gotowy już wzór dla typu kobiety z opowiadania Janowskiego. Na taką postać troskliwej o dom matrony, dobrej w swoim pojęciu żony i matki, dbającej o reputację rodziny na zewnątrz, po cichu zaś — gdy tego nikt nie widział — kobiety wulgarnej, skąpej, wyrachowanej i egoistki, Zapolska upatrzyła sobie od dawna osobę lwowskiej kamieniczniczki, Gołabowej, żony przedsiębiorcy budowlanego, który spekulując na budowanych przez siebie kamienicach czynszowych, dorobił się prócz kolosalnego majątku także... ulicy swojego nazwiska. Z ową panią Gołabową miała Zapolska, jako jej długoletnia lokatorka od dawna na „pieńku”. (...)

Prócz głównej bohaterki autorka miała też sposobność poznania jej trojga dzieci: syna utracjusza i dwóch córek w wieku szkolnym. Szukając w swej wyobraźni stosownego kandydata na zahukanego Felicjana, Zapolska znalazła go w osobie... własnego ojca. Pamiętamy, jak to pan Wincenty maszerował z pałacu do lasu i z powrotem, wyobrażając sobie, że jest pątnikiem i wędruje do Ziemi Świętej. Ten kapitalny rys ojca, który z powodu żony nie doprowadził nigdy do skutku swojego zamiaru, autorka postanowiła wyzyskać tym razem w nieco zmienionym wariacie. Jej bohater będzie mianowicie teraz spacerował po pokoju, dokoła stołu, wyobrażając sobie, że odbywa daleką zdrowotną wycieczkę za miasto. Znalazła się też na poczekaniu osoba lokatorki, a była nią... sama pisarka. Inne posta-



ci mogły być dziełem fantazji. A zresztą czy to mało typów pokojówek i praczek przewinęło się przez mieszkanie Zapolskiej?

Dysponując niejako środowiskiem, fabułą i głównymi bohaterami sztuki, Zapolska miała już łatwe zadanie, bo tylko przeniesienie rzeczy gotowej w formie scenicznej na papier.

Tak powstała głośna sztuka pod tytułem: „Moralność pani Dulskiej”. Pierwszy akt napisała Zapolska w ciągu dwóch dni. Życzliwymi słuchaczami nowego tekstu, czytanego przez nią, byli Janowski oraz dwaj stali bywalcy w jej domu: Wysocki i Rychter. Goście znający doskonale żyjące aktualnie prototypy, zaśmiewali się podobno do łez z wytworzonych sytuacji. (..)

Dyrektor Heller, któremu sztuka się bardzo podobała, wypłacił autorce zaliczkę sto guldenów i kazał na gwałt rozpisywać role. W pierwszych dniach grudnia 1906 r. rozpoczęły się próby, ale sztuce zdawał się prześladować jakiś pech. W teatrze grasowała wtedy grypa, zwana influencją. Od kiedy zaczęto próby, nie było takiego dnia, żeby się która aktorka nie rozchorowała, tak że role wędrowały z rąk do rąk. Reżyserująca sztukę Zapolska



jeździ od jednej chorej do drugiej, stwierdzając, że artystki wcale nie symulują. Wszystkie leżały w łóżku jakby się zmówiły. Na domiar zięgo aktorka Ordon nagadała autorce impertynencji, że „tak mało w sztuce mówi”.

Zdenerwowanie Zapolskiej było zrozumiałe, zwłaszcza, że prawo prapremiery zastrzegł sobie Heller. Zgodnie z tym autorka, wysyłając „Dulską” do Krakowa i Warszawy, zażądała wystawienia sztuki nie wcześniej niż we Lwowie. Zależało jej nie tyle na Hellerze, co na pierwszych recenzjach prasowych. Najbardziej obawiała się źle dla siebie usposobionej prasy krakowskiej. Ponieważ jednak Lwów marudził, scena krakowska nie oglądając się na nikogo, pierwsza wystawiła sztukę

15 grudnia 1906 r., a w ślad za nią Warszawa 7 stycznia 1907 r. (..)

Na szczęście obawy autorki okazały się tym razem płonne. Solski „miał dobrego nosa”. On pierwszy poznał się na wartości sztuki, „Moralność pani Dulskiej”, „chwyciła” i miała ogromne powodzenie zarówno w Krakowie, jak w Warszawie. Solski telegrafował do Zapolskiej już po drugim akcie z Krakowa: „Powodzenie zapewnione, publiczność rozentuzjasmowana, oklaski, huragan, ogólne uznanie, artyści grają wybornie, wdzięczny Solski”.

Józef Bieniasz
(„Gabriela Zapolska”, Ossolineum, Wrocław 1960)

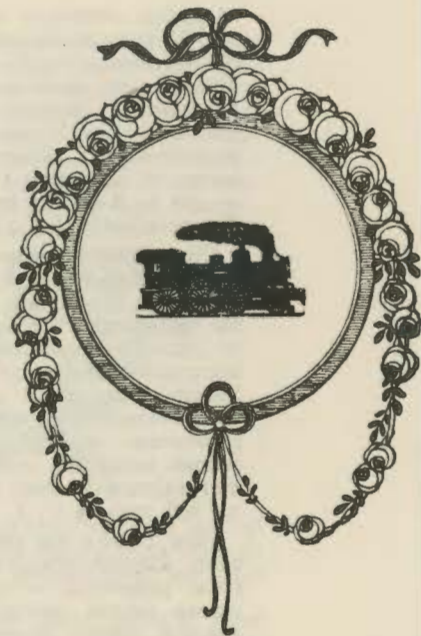


Nie tylko uchodzi ona za arcydzieło komedii, lecz nadto jest przede wszystkim potrzebna dla oznaczenia pewnego typu i pewnego sposobu bytowania: Dulski, dulszczyzna, dulszczęta, a więc filister, kołtun, dusza mieszczańska itp. Zwłaszcza są to terminy potrzebne dziennikarzom i publicystom. Miejsce geograficzne tej komedii w naszej literaturze jest w pobliżu „Wesela” i także w pobliżu dzieł Przybyszewskiego z ich krzykiem duszy tonącej w błocie filisterstwa.

Ale wystawcie ją za granicą — tam będą się tylko dziwić, że taki utwór mógł w Polsce odegrać tak pedagogiczną rolę, bo tam już dawno to przerobiono... (...)

... potraktowała swą sztukę jak ilustrację do felietonu. Wszystko w niej rozwija się programowo, młody Dulski mówi kawałkami felietonu: „Urodziłem się już dulskim, kołtunem, siostra moja będzie rodziła dulskich” — więc od razu jakby już znał sztukę, w której występuje. Trzeba być literatem, aby wyczuć te literackie nietakty. Zresztą w zasadzie nie jestem przeciw jawnej tendencji w sztukach, o ile gdzie indziej tryska prawdziwa odkrywczność.

Zapolska jest dobrą obserwatorką życia, ale jej naturalizm wynika głównie z żądzy kompromitowania ludzi, jest trochę paszkwilizmem. Drugim jeszcze głębszym źródłem jej natchnienia w „Moralności pani Dulskiej” była nienawiść kobiety, która miała życie dość awanturnicze i urozmaicone, do tak zwanej kobiety porządnej i prowadzącej życie uregulowane. Dlatego nadaje pani Dulskiej z lu-

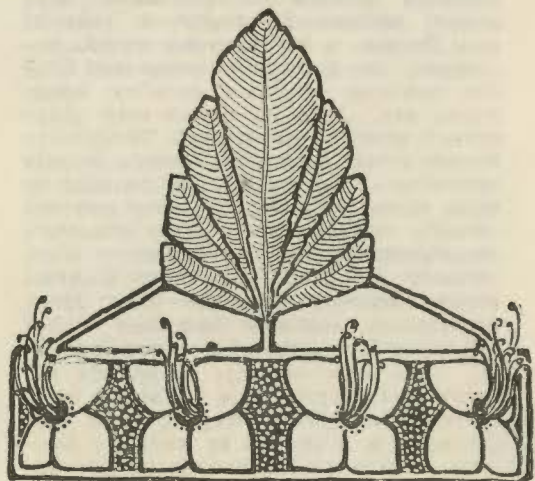


bością cechy aseksualne i antyestetyczne. „Kobieta uczciwa nie potrzebuje mieć czystej bielizny dla męża” — twierdzi pani Dulska. A gdy kuzynka wyraża podejrzenie czy to może nie sama pani Dulska zamierza wyprawić chrzciny, odpowiada ona: „Nam już dawno takie głupstwa z głowy wywietrzały”. To jest rys bardzo dobrze uchwycony, szkoda, że mało rozwinięty. Swego czasu nie pominął go także Konar w znakomitej swej powieści „Siostry Malinowskie”, gdzie atmosfera dulszczyzny została uwieczniona o wiele dawniej i lepiej. Faktycznie niektóre starsze matrony zahukane przez życie, małoduszne, walczące bezradnie z codziennymi drobiazgowymi przeciwnościami, tracą czar kobiecy, obojętnieją dla spraw erotycznych, które w każdym przekroju życia bywają swego rodzaju ekstrawagancją, i chociaż są mężate i dzieciacie, rozmawiają i zachowują się jak sta-

re panny. Jedynym śladem ich seksualizmu bywała wtedy jego inwersja: nienawiść do swobodniejszych form erotyzmu, do hulanki, do aktorek, do książek śmiało ujmujących sprawy erotyczne (to jest główna ostoja konserwatyzmu literackiego w Polsce), a potem w ogóle do wszystkiego, co jest nowe i śmiałe, a więc także — jak to Zapolska bystrze podpatrzyła — do socjalizmu. (...)

Charakterystycznym pendant do owego odwetu Zapolskiej był inny epizod literacki, nie pamiętam, o ile równoczesny: na jubileuszu Orzeszkowej Nałkowska w imieniu młodszego pokolenia kobiet odczytała manifest głoszący emancypację innego rodzaju niż ta, która była ideałem Orzeszkowej; manifest ten wywołał podówczas wielkie zgorzienie. Miał on jednak znamiona czysto ideowe, gdy dramaturgiczny protest Zapolskiej dyktowany był zemstą (...)

Pani Dulka ma sporo cech sympatycznych. Zapobiegliwa, oszczędna aż do skąpstwa, pracowita — choć jej prace mają ciasny zakres, energiczna, przy tym kochająca matka. Zręczność i krzykliwość czynią co prawda te wszystkie zalety nieapetycznymi, ale i to są łatwo przeba-



czalne nawyczki, wytworzone przez codzienną mozolną walkę, przeprowadzenie pewnego domowego regulaminu wśród elementów uprawiających bierny opór. Otóż, aby ją zohydzić, Zapolska dodaje kilka cech niktzemnych. Jej drobiazgowość skąpstwo staje się oszustwem (córce każe w tramwaju skulić się, aby mniej zapłacić za bilet), wynajmuje w swęj kamie-



nicy mieszkanie kokocie; toleruje umizgi syna do służącej, aby panicz miał wygodę i nie potrzebował lampartować się poza domem.

Niewątpliwie taki podły osobnik mógł istnieć, ale ponieważ tu chodzi o typ, o wierność i konsekwencję tego typu, pozwałam sobie twierdzić, że tu pomieszano dwa typy odmienne. Małomieszczkańska pani Dulka typ bardzo galicyjski, była — w rzeczywistości, nie u Zapolskiej — osobą wciąż upokarzaną przez życie; mogła się dopuszczać drobnych oszustw tramwajowych, co było i jest w zwyczaju, jak swego czasu zwyczajem była fałszywa faszja (pisał o tym prof. Baudouin de Courtenay), ale zarazem była osobą bezwzględnie i nieobłudnie pobożną, dbała o swoje dobre imię i nie byłaby się odważyła na takie wyrafinowane szelmstwo, jak żeby kokocie mieszkanie wynajmować i dla niepoznaki zarządzać, aby dorożki z gośćmi tej kokoty zatrzymywały się parę domów dalej. Nie byłaby tego uczyniła już choćby wskutek owej nienawiści seksualnej... (...)

Mama Dulka — w komedii — toleruje romans syna ze służącą, ale wszakże w „Łuku” Kadena-Bandrowskiego opowie-



dziane jest, że nie jakaś Dulka, lecz rodzice bardzo wykształceni i wyjątkowi dla swego syna skauta zastawiają sidła na panią Marysię, której mąż poszedł na wojnę. Jest to fakt z pewnością oparty na jakimś autentycznym wydarzeniu. Jakkolwiek szelmowskim jest postępek mamy Dulskiej, o ile chodzi o ofiarę, ale świadczy o pewnym wyrafinowaniu zapobiegliwości macierzyńskiej. Polskie Dulskie wcale się dawniej nie troszczyły o życie płciowe swych synów po prostu dlatego, że były na to za głupie i za tchórzliwe.

Karol Irzykowski

(„Recenzje teatralne”, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1965)



Rzadko zdarza się spotkać typ nakreślony z taką soczystą nienawiścią. Tak potrafi „urządzić” tylko kobieta kobietę. Są w niej rysy Harpagona (to „używane rigolo”!), ale przy Dulskiej Harpagon jest w swej monomanii niemalże poetą — u Dulskiej każdą przywarę matuje i spoczwarza tłumik mierności. Płaskość ta, z okrucieństwem przez Zapolską wyszukana, sprawia, iż nawet przymioty pani Dulskiej stają się obrzydliwe; nie poczytujemy jej za żadną zasługę tego, że jest pracowita, skrzętna, dobra (mimo wszystko) matka... Zapolska umiała ją dosięgnąć nawet w samym macierzyństwie.

Trzeba przyznać — co zresztą parokrotnie uczyniono — że ta strona „Pani Dulskiej”, ona sama, jej środowisko, mąż, dzieci, to wszystko oddane jest z pomysłowością rysów, poczuciem sceny, lapidarnością powiedzeń na miarę najtęższych pisarzy scenicznych. Tak przenikliwa obserwacja połączona z żywiołową siłą komizmu działa już sama przez się dydak-



PAŃSTWOWY
TEATR DRAMATYCZNY
W WAŁBRZYCHU

Dyrektor i Kierownik artystyczny
BRONISŁAW ORLICZ

Gabriela Zapolska

moralność PANI DULSKIEJ

tragikomią koltuńska w trzech aktach

O s o b y :

Pani Dulka — **DAGNY ROŚE**
Pan Dulski — **WITOLD GAŁĄZKA**
Zbyszko Dulski — **TADEUSZ ZAPAŚNIK**
Hesta Dulka — **BARBARA KOMOROWSKA**
Mela Dulka — **WANDA ELBIŃSKA**
Juliasiewiczowa
z Dulskich — **STEFANIA MASSALSKA**
Hanka — **MARIA SZADKOWSKA**
Lokatorka — **HENRYKA BALDY**
Tadrachowa — **STANISŁAWA SIEDLECKA**

Rzecz dzieje się w mieście

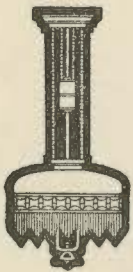
Reżyseria
BRONISŁAW ORLICZ

Scenografia
WANDA CZAPLANKA

Współpraca literacka
BOGDAN BĄK

PREMIERA W GRUDNIU 1965





tycnie. Autorka podsuwa swoim starszym i młodszym słuchaczkom nielitościwe zwierciadło, zdając się mówić: „Strzeżcie się! To wy: takie jesteście dziś, albo będziecie jutro”.

Ale Zapolskiej to nie wystarcza. Jej namiętnością jest odkrywanie „ran społecznych” i kaznodziejstwo. Tytuł sztuki brzmi: „Moralność pani Dulskiej”. Zapolskiej zawsze przede wszystkim chodzi o moralność...


O ile serdecznie się bawiłem celnością strzał wypuszczanych w to monstrum apokaliptyczne, które w kraciastej spódnicy i przydeptanych pantoflach napętnia swym skrzykiem ognisko domowe, o tyle trudno mi jest podążyć za autorką w te regiony. Już tragizowanie Zbyszka na temat klątwy swej „dulskości” zaniepokoiło mnie trochę. Miałem tu wrażenie, że autorka z pełną forszą płuc dmie w barchanową halkę mamy Dulskiej, zawieszoną jak żagiel u masztu, aby z ciasnej kołtuńskiej sadzawki wypłynąć na flukta „problemów społecznych”. A już kiedy



się wynurza na powierzchnię sprawa Hanki, staje się w duchu jeszcze oporniejszy. Każdy pamięta zapewne o co chodzi: najpierw mama Dulka patrzy pobłażliwie na miłostki syna ze służącą, w nadziei że go to zatrzyma w domu i odciągnie od birbantki; później kiedy ten antydot grozi niepożądanym rezultatem, wypędza brutalnie dziewczynę. Zbyszko na złość matce oświadcza w furii, że się z Hanką ożeni, ale po tym wybuchu słomianego ognia daje sobie to wyperswadować i przy pomocy kuzynki mama załatwia rzecz pieniędzmi.



Przyznaję, że zachowanie pani Dulskiej w tej sprawie było ze wszech miar obrzydliwe, że nie zdradza ani jednego ludzkiego akcentu, ale weźmy sam nagi, ostateczny fakt, weźmy jakąkolwiek przeciętną matkę dorosłego syna na jej miejscu: czy nie tak samo postąpi sobie zamożna gospodyni wiejska wobec komornicy albo księżna (o ile je znam z powieści Mniszkówny) wobec lektorki? Czemuż tedy „moralność pani Dulskiej”, a nie „moralność pani Koguciny” albo „moralność księżnej pani”? (...)



Albowiem Zapolska, biorąc dla jaskrawego kontrastu ten popularny efekt, dotknęła tematu wybiegającego poza horyzont „dulszczyny” i wobec którego każda mama — dulska czy niedulska — stanie nieraz bezsilna. Co począć z młodociałą synów pomiędzy wiekiem dojrzałości a wiekiem małżeństwa? Społeczeństwo, czując swą bezradność, nie chce słyszeć o tym problemie, zamyka oczy i uszy; w razie katastrofy łąta rzecz — ot, tak mniej więcej jak pani Dulka, czasem trochę lepiej, czasem trochę gorzej. Ale czy w istocie nasza znachorka chorób społecznych uważa małżeństwa Zbyszków z Hankami za rozwiązanie kwestii? Dodajmy, iż autorka nie zrobiła nic, aby w nas obudzić sympatię dla tej Hanki, czyniąc z niej raczej typ bardzo nieinteresującego dwunoga.

Tadeusz Boy-Żeleński

(„Flirt z Melpomeną. Wieczór drugi”. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 1963).



Rzecz miała się tak: dyrektor Arnold Szyfman postanowił zaprosić znakomitą czeską aktorkę, Hübnerową, aby wystąpiła w roli Dulskiej, którą grała już w Pradze. „Moralność pani Dulskiej” szła akurat z wielkim powodzeniem w Teatrze Polskim w mojej reżyserii i ze mną w roli Zbyszka. Grałem tę rolę w prapremierze na krakowskiej scenie w roku 1907. (właśc. 1906 — przyp. mój B. B.).

Mieliśmy wszyscy tremę, jak sobie poradzimy z Hübnerową. Ona po czesku, my po polsku. Prób z gościem było tylko kilka, musieliśmy zmienić sytuację, by dostosować się do czeskiej aktorki, no i osłuchać się z językiem. W czasie tych prób bezustannie łamałem sobie głowę, jakiego by tu miłego figla spletać Hübnerowej? Koledzy znając me żartobliwe usposobienie, namawiali mnie do tego usilnie. Wreszcie wpadłem na pomysł, aby na scenie przemówić do niej parę słów po czesku jako jej syn — Zbyszek (...)

Wreszcie pamiętny spektakl. Toalety i brylanty pań, fraki panów, ich śnieżne gorsy, orderzy zamieniały tego wieczoru teatr nasz w jakiś wspaniały cercle dyplomatyczny. Szyfman w swej dyrektorskiej łoży siedział rozpromieniony i szczęśliwy, częściej niż zazwyczaj ruszając nerwowo ramieniem. Kurtyna idzie w górę. Po chwili Hübnerowa wpada na scenę i w szalonym tempie poczęła dyrygować całą rodziną. Spektakl mimo różnych trudności szedł gładko. Wreszcie wchodzi Zbyszek. Dulska z miłością i rozpaczą



wpatruje się w synalka. Na chwilę ukazuje się Felicjan, macha na wszystko ręką i ucieka do kawiarni. Teraz... teraz będzie bal! Dulska, wściekła, zgrzyta protezą i wyrzuca z siebie przez gardło (oczywiście po czesku): „Zwariować można z tym człowiekiem!”, na co zareplikowałem z całym spokojem: „Tah ho mama vihowala”. Parę sekund ciszy... potem ryk, wrzask, śmiech szaleńczy opanował całą widownię, zagrzmiały brawa, jakich już nigdy w ciągu swej kariery nie otrzymałem.

Hübnerowa na chwilę osłupiała, jak gdyby nie dowierzała swym uszom, łyż zaszklily się w jej oczach, gwałtownym ruchem przytuliła łeb mój do swych piersi i poczęła zdyszonym od wzruszenia głosem mamrotać coś po czesku. Z tego potoku słów wyłowilem tylko: „Oj! Jezusku, Jezusku!” Całowała gębę moją na wszystkie strony. Po tym epizodzie szło już z werwą i humorem.

Jerzy Leszczyński

(„Z pamiętnika aktora” Czytelnik, Warszawa 1958).

*

Kobiety — wiadomo — zbyt często nawet w potocznym życiu nie mogą pohamować swoich nerwów, a cóż dopiero artystki na scenie! Zapolska była znakomitą pisarką, ale na scenie spotykała się

z bardziej od siebie utalentowanymi aktorami. Na występach gościnnych (podczas występów w warszawskim Teatrze Letnim 24. VII. 1895 r. — przyp. mój B.B.) grywała przeważnie role z repertuaru Marcello, którą to oczywiście wyprowadzało z równowagi i pomimo kurtuazyjnych stosunków, panujących w Teatrze Rozmaitości, z każdego słowa wyczuwała się, iż pomiędzy Zapolską a Marcello musi nastąpić starcie przy pierwszej okazji. Doszło do niego właśnie w „Lepie”. Już podczas prób zanosilo się na awanturę. Zapolska bardziej może opanowana, ale gdy nerwy jedną z nich poniosły — obie zapomniały o Wersalu. Stale sobie po cichu dogadywały. Gdy jedna mówiła rolę, to druga albo ironicznie się uśmiechała, albo głośno mówiła: „O, Boże, jak ona mówi!” Wyrażnie nawzajem prowokowały się, sceny między nimi były zawsze niezdecydowane w sytuacji, jeżeli w danej chwili trzeba było, by która z nich znalazła się na przodzie sceny, to niby przez zapomnienie znajdowała się właśnie w głębi sceny; próbę przerywano, jedna z nich przeproszała reżysera za nieuwagę, na drugi dzień powtarzało się to samo. Na pierwszych występach szło jako tako, ale podczas ostatniego występu Zapolskiej nastąpił krach. W ostatnim akcie „Lepu” Maria — Zapolska uderza Marcello siekierą w głowę. Siekiera była zrobiona z drzewa, ale dla efektu była dość dużych rozmiarów. Obuch miała wywatowany, ostrze zaś drewniane. Otóż Zapolska zamiast uderzyć Marcello jak zwykle częścią wywatowaną, uderzyła ją w głowę częścią drewnianą. Marcello pod wpływem tak silnego ciosu dostała spazmów, padła na scenę i zemdląła. Kurtyna na szczęście spadła. Zapolska idąc do garderoby powiedziała tylko: „Ale dostałaś cholero!” i zatrzasnęła silnie drzwi za sobą.

Paweł Owerlió
(„Z tamtej strony rampy” Wyd. Literackie, Kraków 1957).



Kalendarz życia i twórczości

GABRIELI ZAPOLSKIEJ

- 1860 Urodziła się Gabriela Korwin-Piotrowska, córka marszałka szlachty wołyńskiej — Wincentego i Gabrieli z Karskich, byłej primabaleriny Opery Warszawskiej.
- 1878 Małżeństwo z porucznikiem Konstantym Śnieżko-Błockim.
- 1879 Debiut aktorski w amatorskim teatrze Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.
- 1881 Rozwód. Zerwanie z rodziną. Młoda aktorka przyjmuje pseudonim — Zapolska.
- 1882 Debiut w teatrze zawodowym. Kraków, za dyrekcji Stanisława Koźmiana.
- 1883 Zapolska wraz z polskim zespołem Józefa Teksla w Petersburgu. Debiut literacki — „Kurier Krakowski” drukuje nowelę „Jeden dzień z życia róży”, później powieść „Małazka”. Debiut autorski w teatrze sztuką — „Pierwszy bal”.

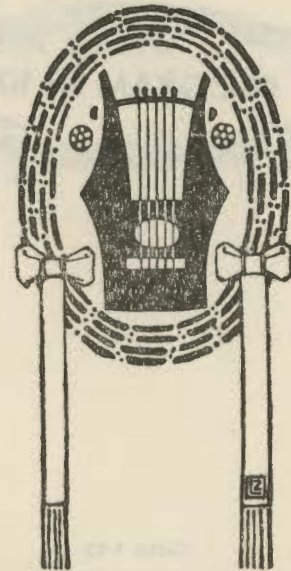




- 1885 „Przegląd Tygodniowy” rozpoczyna druk „Kaśki Kariatydy”. Debiut książkowy — „Akwarele”.
- 1887 Występy w Poznaniu i Łodzi. Bezskuteczne starania o engagement w warszawskich Teatrach Rządowych. Książkowe wydanie „Kaśki Kariatydy”.
- 1889—1895 — Zapolska w Paryżu. Współpracuje ze słynnym, nowatorskim wówczas „Theatre Libre” Antoine’a. Trudności językowe są jednak trudne do przewyciężenia. W maju 1895 wraca bez sukcesów, o których marzyła. Powstaje zbiór nowel „Menażeria ludzka”, powieści: „Szmata życia”, „Wodzirej”, „Fin-de-siècle’istka”.
- 1897 Prapremiera „Żabusi”. Krakowskie „Życie” rozpoczyna druk „Antysemitnika”.
- 1901 Powtórne zamążpójście Zapolskiej. Ślub z artystą malarzem Stanisławem Janowskim.
- 1902 Zapolska organizuje w Krakowie prywatną szkołę dramatyczną. Teatr krakowski wystawia dwie jej sztuki -- „Car jedzie” i „Mężczyzna”.



- 1906 15 grudnia prapremiera „Moralności pani Dulskiej”.
- 1907 Premiera „Ich czworo” w teatrze lwowskim.
- 1908 Coraz gorszy stan zdrowia autorki nie przerywa wytężonej pracy. Premiery „Skiza” niemal jednocześnie odbywają się na scenach Warszawy, Krakowa i Lwowa.
- 1910 Powstaje „Panna Maliczewska”.
- 1911—1919 — Nowe sztuki Zapolskiej nie sięgają już rangą jej najwybitniejszych utworów — „Kobieta bez skazy”, „Asystent” i inne.
- 1921 17 grudnia umiera Gabriela Zapolska. „Skamander” komentuje to następująco: „Dla uczczenia pamięci Gabrieli Zapolskiej Instytut Wydawniczy „Lektor” ofiarował pięć milionów marek na coroczne nagrody Jej imienia. Jednocześnie pisma doniosły, że Zapolska umarła w opuszczeniu i nędzy”.

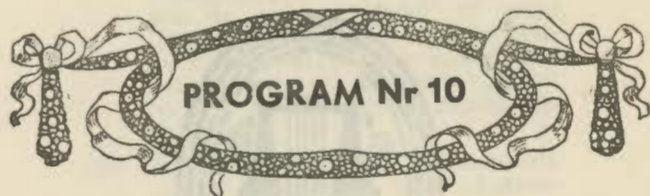


WYDAWCA
PAŃSTWOWY TEATR
DRAMATYCZNY
W WAŁBRZYCHU

REDAKTOR
BOGDAN BĄK

OPRACOWANIE
GRAFICZNE
ZBIGNIEW WIĘCKOWSKI

SEKRETARZ
REDAKCJI
JOANNA KWIATKOWSKA



CENA 2 ZŁ

WDA, 2758 3.12.65 O-6/945 2.000 br.



NAJBLIŻSZE PREMIERY

Baumarchais
CYRULIK SEWILSKI

G. B. Schaw
UCZEŃ DIABŁA



Egzemplarz okazowy



CYRULIK SEWILSKI

UCZEN DIABLA

S E Z O N 1 9 6 5 - 6 6 R